ROK I. WTOREK. 18 STYCZEŃ 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Wtorek i w Sobotę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi Zł. 36; półroczna Zł. 20; kwartalna Zł 12. — Prenumerować można:

W Redakcyi Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na 1szém piętrze;

U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;

We wszystkich znaczniéjszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan: Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie miéć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

№ 6.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

POEZJE

JÓZEFY PRUSIECKIÉJ. ***Warszawa w Druk. M. Chmielewskiego 1841.***

Zkąd to pochodzi, takie jest codzienne licznych osób pytanie, że z pomiędzy tylu poezji wychodzących na świat i w osobnych tomikach, i w rozmaitych pismach czasowych, tak mało na prawdziwą i bezwarunkową zasługuje pochwałę? Czyli to winą wieku naszego, że niepoetyczny. — czyli talentów, że niewypracowane? Co do nas, najsilniejsze mamy przekonanie, iżby to potwarzą było na duchowe literatury naszéj usposobienie, gdybyśmy wyrzekli, że niéma w niéj dosyć uczucia i gruntu do wylewów czysto poetycznych, że jéj brak zwłaszcza jakiegokolwiek momentu do liryki chociażby nawet najwznioślejszéj. Tam zaś gdzie tło ogółu jest poetyczne i na poetach niezbywa; bo każdy z nich jeżeli nie stulecia, tedy przynajmniéj dziesiątka swojego jest utworem. A zaś poezja ich dlatego jedynie nie będzie wyobrażeniem owego stulecia lub téż dziesiątka, że nadto własnéj ufając inspiracji i sile, uważać nie zechcą na poprzednie i współczesne płody, których oni dopiéro są wypadkiem; — czyli innemi słowami, — że sądzą iż ducha czasu bezpośrednio uczuć, ba nawet przeczuć potrafią.

Z rozmysłem w taki sposób obecny zaczęliśmy artykuł, aby nam w ciągu onego powtarzać nie wypadało, że co pochwały godne będzie albo nagany, wprost na karb saméj autorki, jéj talentu i braków wkładać zamyślamy. Jest to w niéj pewien rodzaj oryginalności, ale niekoniecznie szczęśliwy, bo znajomość tego co już istniało od siebie odpierający, a wpadający przez to najprędzéj w niebezpieczeństwo mimowolnego powtarzania. Niechaj wszakże łaskawy czytelnik o tém pamięta, że stosujemy wszystkie te uwagi jak do dzisiejszych talentów w ogólności, tak w szczególności do p. *Józefy Prusieckiéj*, jako do talentu także bynajmniéj niepospolitego. Poezje p. Prusieckiéj nie są dziećmi chwilowego natchnienia, ale dość długiego częstokroć przedumania. Zdaje się nam, że widzimy ją zasiadającą do napisania wiersza, o przedmiocie na wszystkie już strony przemyślonym, i że powoli dopiéro, kiedy dobry anioł zupełnie ją opanuje, z zapałem do świętych rzuca się płomieni. Dlatego to początki wszystkich prawie poezji p. Prusieckiéj tok mają zupełnie prozaiczny; póź-

niéj dopiéro oczyszcza się i wznosi uczucie. Przytaczamy niektóre przykłady: Poezja: «*Wielki człowiek*» (str. 35.) tak się zaczyna:

«Wielkim jest człowiek, gdy mu nieba dały
«Tę świętą iskrę geniuszem zwaną,
«Co jego myśli lot nadaje śmiały,
«A jego duszy władzę niezrównaną;» itd.

«*Wiersz* (*z pewnéj okoliczności*)» (str. 53) taki ma początek:

«O! świat ten który tak często rajem
«W zapale zowią poeci;
«Jest zbiorem nieszczęść, jest cierpień krajem,
«A owi ludzie! zbawienia dzieci!» itd.

W tych samych poematach autorka najpiękniejsze rozwija myśli, i najlepsze o głębokości czucia swojego daje wyobrażenie. Przejścia nawet tak są miejscami widoczne, że podziwiamy nieraz władzę instynktu poetycznego, który drogę sobie toruje przez wszystkie tamy zabijającéj prozy. Co do nas, nie przeczymy, iż stokroć wolemy tak raptowne i od czasu do czasu tylko gwałtowne wybuchy, aniżeli ciągłe ubieganie się za szumnością w pomysłach i wyrażeuiach.

Ważniejszjszym téż jest drugi zarzut, który poezjom p. Prusieckiéj uczynić musimy,— zarzut bardzo niedokładnéj znajomości prawideł rymotwórczych języka. Nie mówimy o końcówkach, chociaż zwyczajna dobitność w wymawianiu zwłaszcza samogłosek naszych, nieprzyjemném robi każde uchybienie przeciwko czystości rymu,—ale więcéj nas jeszcze obchodzą częste błędy w saméj budowie wiersza. Nie wyrzucamy bynajmniéj p. Prusieckiéj, że za młodu jeszcze poezje swoje wydała,— gdyż to może stać się dla niéj bodźcem do coraz dalszego postępowania na obranéj raz drodze: ale szczérze żałujemy że tyle nawet nie zostawiła sobie czasu, aby wygładzić mnóstwo usterek wprost tylko zewnętrznych, a dla tego najbardziéj w oczy wpadających. Niechcąc iżby zastosowano do nas wiersze, w których autorka (str. 108) różnicę między kobietą a mężczyzną oznacza w taki sposób, że:

«Jéj wolno tylko cierpiéć, myśléć i umierać,
«A wam szydzić, potępiać, *rzucać praw swych gromy*.»

znowu przytaczamy kilka przykładów. (str. 120).

«Powié dziewczynka — »matulu śpieszcie
«Doda znów druga» — »myby nie zwiedli
«Was, matko luba!» ozwie się inna:
«Nawet sam tatko dzisiaj wesoły,
«A to tak trudno.» — «Roskosz niewinna
«Wasza,» itd.

Albo (str. 184).

«Ja w niebo wracam, paś moje owce:»
«Rzekł trzykroć Chrystus do apostoła;
«Piotrze! tyś pierwszą głową kościoła,
«Przez ostre drogi, przykre manowce,
«Prowadź tę trzodę wybraną» itd.

Czasem nawet sens na tém traci, albo go całkiem dojść trudno, jak np. na str. 13.

«Miłości błyski przelotne
«Ja wam nucę, lecz me pieśni
«W pieśniach radość, troski, żale,
«Wygrzebuję z łona cieśni:» itd.

Tu przekładnia tak niezrozumiale użyta. że się długo nad nią zastanowić potrzeba, nim się prawdziwe pojmie znaczenie. Bardziéjbyśmy jeszcze przedłużyć mogli spis podobnych uchybień, lecz czas teraz i do dobréj zwracać się strony, strony którąśmy naumyślnie przy końcu dopiéro rozebrać zamierzyli, aby resztą uwag naszych najmniejszego nie zostawić pozoru uprzedzenia i goryczy.

Kiedy już cała poezja liryczna wypływem jest subjektywnych uczuć i zapatrywań poety, po *poetce lirycznéj* niezawodnie bardziéj jeszcze rozwiniętego wymagamy czucia, może nawet elegicznego,— pewnego wyrazu zajmującéj nader melancholji. P. Prusiecka wydobyła z siebie smętne usposobienie; są to niekiedy ciche arfy tony, co zdaleka gdzieś, z ponad brzegów może jakiego strumyka, srebrzystym przebijają się odgłosem. Rażący kontrast między światem fantazji a rzeczywistością, główną u niéj gra rolę: równie szczére mamy życzenia jak nadzieje, iżby to wypadkiem było raczéj proroczego widzenia poetycznego, aniżeli własnych doświadczeń. Wszakże i każde serce ma swoje koleje, niezawisłe bynajmniéj od otaczającéj go zewnętrzności. Liczymy na wdzięczność czytelników kiedy im w dowód tego cośmy powiedzieli, przytoczymy poemat następujący:

Wolę nisko.

Chceszli zostać szczęśliwym?— niech nigdy zuchwale
Myśl twoja się nie wzbija w błędnych marzeń szczyty,
Lub kiedy się odważy wznieść w niebios błękity,
Niech wprzódy lot zbyt śmiały zabezpieczy trwale, —

By w bujnych wyobrażeń poetycznym szale
Nie zawisnął w powietrzu duch nad ziemię wzbity;
Nie chcąc do niéj powrócić, raj mając zakryty,
Nie bluźnił wówczas losom i zniknionéj chwale.
Pocóż mała ptaszyna z drobniuchnemi pióry
Ma się mierzyć z mieszkańcem napowietrznych szlaków;
Czyliż zdoła żeglować skrzydełkami chmury
Które czoło stawiają dla silniejszych ptaków!
Niech orły bystrolotne wzbijają się w góry,
A słowik pozostanie wśród zielonych krzaków.

Taka skromność, taka rezygnacja, która nie jest przesadą (bo poeta wié o sobie, że jest słowikiem), miłe na nas czyni wrażenie; — w talencie p. Prusieckiéj jest cóś przytulnego, co mu wnet całą przychylność czytelnika zjednywa. Lubiemy kiedy się zastanawia zwłaszcza nad przedmiotami natury,— bo w nich najłatwiéj nową, i do serca trafiającą stronę uchwycić,— gdy tymczasem w bardziéj filozoficznych i moralnych, nadto mało poznać daje ukształcenia na wyższych wzorach. Wszakżeśmy już o tym przykrym braku na samym wstępie mówili,— tu go téż więcéj niedotkniemy.

Talent który widzimy w p. Prusieckiéj jest obiecującym; kto wié czyby i epika nawet choć w części do niego nie przypadła. Mamy przytém na myśli: «Ustęp z powieści *Bogusława*,» w którym gdzieniegdzie miła panuje prostota.— Radzibyśmy widzieli gdyby i czytelnicy i sama autorka zdania naszego źle nie rozumieli: aniśmy jéj zrażać, ani ich niekorzystnie uprzedzić nie zamyśleli.— Co było godnego nagany, szczérześmy wyrzekli, aleśmy wyrzekli w dobréj wierze, że z podobnych wad za pomocą bezustannéj pracy poprawić się można. Tak więc mimo tych wad, mimo licznych przeciwko saméj grammatyce języka usterek, jesteśmy przekonani, że gdzie przy braku pracy takie jednak płody na świat wydobydź sie mogą, przy staranném autorki usiłowaniu nowe wkrótce ujrzemy, które piętno miéć będą na sobie prawdziwéj dojrzałości poetycznéj.

F. H. L,

TEMPLARJUSZE.

(*Dokończenie*).

Tak więc bogactwa i postawa wojenna zakonu wzniecić musiały obawę Filipa pięknego. Już powziął był zamiar samemu wstąpić do zakonu, a późniéj starać się nawet o godność Wielkiego Mistrza, tak jak w 15tym wieku Ferdynand Katolicki stanął na czele trzech zakonów rycerskich w Hiszpanji. Lecz ci sami templarjusze, w których zamku r. 1306 przymuszonym był szukać przykrego schronienia, ci sami rycerze odmówili mu przyjęcia do swego zakonu. Z drugiéj stron Filip był dłużnikiem tego zakonu, odkąd na wyprawę siostry znaczną summę od Wielkiego Mistrza pożyczył. Rozmaite się więc zeszły przyczyny, które pobudzały króla do nienawiści przeciwko rycerzom, niemającym zwłaszcza żadnego obrońcy; mnichów bowiem i szlachtę do żywego ich duma dotknęła. Wszakże templarjusze i do jednych i do drugich należeli, a tak Filip IV na zakon ciosy wymierzając, i mnichów i szlachtę upokorzyć był w stanie.

Gdyby nie duma i przecenienie sił swoich, rycerze zakonnicy jużby oddawna poznać musieli zbliżające się coraz niebezpieczeństwo. Rzadko który z nich przyszłość swoją przewidział;— znane jest z tego względu co powiedział pewien rycerz angielski do nowo przyjętego towarzysza: «A chociażbyś nawet siedział na wierzchołku wieży Śgo Pawła w Londynie, nie ujrzałbyś większego nieszczęścia, jako te, co cię ma spotkać przed śmiercią twoją.»

Na oskarżycielach nie brakło. Dwóch templarjuszów wypędzonych z zakonu i skazanych na wieczne więzienie, przyjęło na siebie tę ohydną rolę. Przedmiotem skargi było mnóstwo okoliczności, tyczących wiary, polityki i moralności zakonu. Wielki Mistrz *Jacques de Molay*, wraz z dygnitarzami zakonu przesiadujący od pewnego czasu w Paryżu, w zupełnéj trwał niewiadomości niebezpieczeństwa co go otaczało. Raptem zaś d. 13. Października 1307 r. ze świtem dnia wszyscy templarjusze we Francji zostali pojmani i w osobnych osadzeni więzieniach. Dekret królewski tak w téj mierze się wyraża: «omnia bona sua (ordinis) saisiantur, et ad manum nostram saesita fideliter conserventur» (*wszystkie jego* (zakonu) *dobra mają bydź odebrane i dla Nas wiernie zachowane.*) Papież Klemens V. z początku przeciwiał się temu procesowi, lecz późniéj przystał na niego z tym tylko warunkiem, aby jemu zostawiono sąd nad przełożonemi zakonu. Tak więc rozpoczęła się sprawa w pałacu arcybiskupa w Paryżu.

Co do nas nie możemy się zgodzić na zdanie autora, jakoby istotnie wszystkie punkta rycerzom zarzucone na fałszu się opierały. Wszakże były tam niektóre rzeczy tak mało do prawdy podobne, że uznanie ich wła-

snemi ustami templarjuszów, dziś jeszcze przypisać tylko możemy torturom, które takie przyznanie na nich wymusiły. Zarzucano im między innemi kacerstwo a nawet dogmata pogańskie, ze wschodu niby sprowadzone.

Co przedewszystkiém słuszne w nas wzbudzić może podejrzenie, jest ostrożność z którą Templarjusze wszystkie obrządki zakonu w sekrecie utrzymywali. W dumie swojéj wyższemi się mniemali nad samego kościoła; kościół, podług nich, miał swój początek, gdy tymczasem świątynia była odwieczną. Tak to wykształciła się nauka tajna w zakonie, która w sposób dość mało zrozumiały przemawia do nas w ozdobach architektonicznych. Nic prawie nie przeciwia się przypuszczeniu, że w skutku pobytu w krajach wschodnich i przyjacielskich nieraz stosunków z niewiernymi, niewiara mahometańska częściowo przynajmniéj do zakonu się wkradała. Zapominano następnie głębsze znaczenie św. symbolów chrześciańskich, a to łącznie z niewiarą zrodziło zabobony.

Filip Piękny niechciał wziąść sam na siebie odpowiedzialności z tak stanowczego kroku;— zwołał więc stany (états-généraux, nobles et ignobles) a od nich dopiéro uzyskał pełnomocnictwo do otwartego działania. Ci z rycerzy, którzy cofnęli wyznania na torturach poczynione, w liczbie 59 pod murami Paryża spaleni zostali. Papież Klemens V. ustanowił kommissję, przed którą d. 22 Listopada 1309. stanął Wielki Mistrz Jacques de Molay. Bronił on wprawdzie niewinności zakonu, lecz Ojciec Ś. zniósł go, jako *bardzo podejrzany*. Wszyscy znają los który spotkał Wielkiego Mistrza i jego rycerzy.

Co się tyczy dzisiejszych templarjuszów, p. ***Maillard de Chambure*** bez obawy wszystkie szczegóły o ich istnieniu mógłby był wypuścić, a niebyłby zmniejszył licznych zasług swojego dzieła. Główne źródła z których tu czerpał są: «Histoire des sectes religieuses» (***Historja sekt religijnych***) przez p. ***Grégoire*** i «Manuel des chevaliers de l'ordre du Temple» (***Przewodnik dla rycerzy zakonu Templarjuszów***) przez p. ***Guizota***. Następstwo w dziejach niekoniecznie takim sposobem potrzebuje bydź wykazane.

ROZMAITOŚCI.

Księgarnie *S. H. Merzbacha* i *A. E. Glücksberga* ogłosiły prospekta na dwa dzieła, o którychby sądzić można, że mają rywalizować między sobą;— pierwsza na dzieło p. t: «Obraz Świata pod względem Jeografji, Historji i Statystyki wszystkich krajów,»— druga zaś na: «Obraz Historji powszechnéj.»— Oba te przedsięwzięcia, jeżeli, jak się spodziewamy, redagowane będą w sposób do potrzeb czasu zastosowany, nie omieszkają wzniecić najpożądańsze zajęcie w publiczności.

P. *Karól Streckfuss*, znany tłómacz niemiecki «Jerozolimy wyzwolonéj» wydał teraz życiopis *Torquata Tassa*. Autor czerpał nie tyle z innych dzieł o tym samym przedmiocie, jako raczéj z samego poety; powiada w przedmowie, że życie Tassa jest najlepszym bo najsławniéjszym dowodem, do jakich nieszczęść doprowadza brak porządku i umiarkowania. Wszakże sąd ogólny o Tassie może jest nazbyt surowy; geniusza do zwyczajnéj skali przyłożyć nie wypada. Przydane są także w tłómaczeniu wyjątki z poematu: «Rinaldo i Aminta» i z djalogu: «Ojciec familji.»

Uczony ***Charles Lyell***, jeden z najznaczniéjszych naturalistów angielskich, wydał w Londynie dzieło p. t. «Nowe zmiany świata nieorganicznego, albo historja wpływu ognia i wody na kształt stałego lądu.» Złożone są w tém dziele najgruntowniéjsze a zawsze prawie nowością swoją uderzające rozumowania, które, jeśli się nie mylimy, epokę stanowić będą w teraźniejszych badaniach geologicznych.

W Pradze p. *Karól Sabina* wydał tom poezji lirycznych p. t. «Basne;» wzbudza także uwagę publiczności czeskiéj nowy romans p. *Józefa Tyl* p. t. «Nieznajomy młodzieniec.» Tenże sam p. Tyl wydaje także noworocznik dramatyczny, w którym się zawsze znajduje obfity zbiór szczegółów o scenie czeskiéj; tegorocznego jeszcześmy nie mieli pod ręką.